

Zabójcy

by RYKO

Gen. Opt. Johan von Nameh

Gdańsk, 1992.05.07

Spis treści

1	PO ROKU	3
2	MYŚLIWI	6
3	CENA ZEMSTY	9

"Prawda potrafi zabić."

1 PO ROKU

Dojeżdżali do celu. Znał dobrze to miejsce - było dla niego prawie drugim domem, zresztą czy kiedykolwiek miał prawdziwy dom? Po raz kolejny przyjrzał się potężnym zabudowaniom i otaczającym je instalacjom maskującym. Zawsze robiły na nim duże wrażenie, tym bardziej, że wiedział, iż tony betonu, które widzi, to jedynie wierzchołek góry lodowej - większa część dowództwa była ukryta pod ziemią.

Strażnik stojący obok niewielkiej wartowni spojrzął na numery jego wozu, sprawdził je w terminalu, po czym wyłączył pole energetyczne. Powietrze przed pojazdem przestało migotać i robot-kierowca pewnie wprowadził wóz do terminalu parkingowego. Pasażer nie czekał aż wartownik otworzy drzwi pojazdu (choćby stopień w pełni go do tego uprawniał), tylko odprawił go niedbałym gestem ręki, sam poradził sobie z dość opornym zamkiem i zeskoczył zgrabnie na metalową podłogę. Rzucił ostatnie spojrzenie na maszynę, którą tu przyjechał - Araxa 10, jeden z najnowszych transporterów piechoty pancernej - monstrem mierzące ponad siedem metrów wysokości i dwa razy tak długie.

"W naszych czasach nie ma już chyba małych rzeczy" - pomyślał wkładając identyfikator w szczelinę przy drzwiach, które rozsunęły się z sykiem pneumatycznych siłowników. Obciągnął mundur i ruszył betonowym korytarzem. Po przejściu jakichś stu metrów omal nie zderzył się ze swoim byłym instruktorem, porucznikiem Barlowem. Posiwiwały porucznik zawsze darzył go sympatią jako jednego z najzdolniejszych uczniów, jednak teraz, najwyraźniej mocno czymś wzburzony, wcale go nie zauważył i zajęty własnymi myślami oddalił się w stronę zachodniej śluzy. "Kiedyś miałeś lepsze nerwy, starszku" - przeszło przez głowę eks-ucznia porucznika Barłowa, kiedy zbliżał się do drzwi z tabliczką: KOMMANDOR WARTHLEY - SZEFE SZTABU. "Wszyscy mieliśmy lepsze nerwy..."

Kommandor Warthley był jak zwykle uśmiechnięty, chociaż wydawało się, że jest to uśmiech wymuszony, maskujący nienaturalne napięcie rysów twarzy.

- Witam pana, kapitanie Jonlan, cieszę się, że przybył pan tak szybko. Przepraszam, że przerwałem panu zasłużony odpoczynek, ale nie sądzę, żeby miał mi to pan za złe, kiedy powiem panu dlaczego tak nalegałem na jak najszybsze sprowadzenie pana.

Jonlan wolno skinął głową. W głosie przełożonego wyczuł to samo napięcie, które maskował sztuczny uśmiech na jego twarzy. "Do diabła, co tu się dzisiaj dzieje? Znaleźli gdzieś bombę, czy co?" Kommandor obrzucił go badawczym spojrzeniem, po czym wolno i dobitnie powiedział:

- Zdobyliśmy wreszcie informacje o człowieku odpowiedzialnym za śmierć pańskiej żony.

Kapitan poczuł się nagle jak uderzony pociskiem dużego kalibru. Świat przed oczami zaszedł mgłą, a on po raz kolejny ujrzał tamte wydarzenia, odtworzone dzięki danym wyssanym z resztek mózgu robota znajdującego się wtedy na pokładzie wirolotu.

Zila Jonlan była zadowolona. Pogoda jak na zamówienie - czyste niebo, bezwietrznie, wirolot leciał bez najlżejszych wahań, prowadzony przez redakcyjnego pilota Jake'a. Oprócz nich na pokładzie byli jeszcze operator holokamery i robot techniczny. Kiedy wpadła na trop tej afery związanej z jedną z największych korporacji przemysłu zbrojeniowego, nie przypuszczała, że tak szybko uda się jej zgromadzić wszystkie materiały. A teraz miała zakończyć to zbieranie uzupełniając posiadane materiały o film holograficzny. Odkąd została dziennikarką wszystkie jej reportarze miały holo i nie chciała, żeby ten wyłamał się z kanonu. Dzisiaj to złożą, a jutro wreszcie wyjadą na wczasy. Aris zawsze chciał zobaczyć słynne rezerwy na Moraku, a ona będzie mogła przy okazji coś ciekawego napisać.

Z zamyślenia wyrwał ją głos pilota:

- Dolatujemy, już widać jego rezydencję. Steve, przygotuj sprzęt.

Nie знаła nazwiska poszukiwanego (było za trudne do zdobycia), ale wiedziała, że stosował on cybernetyczne szczepionki i środki do sterowania pamięcią w celu przejęcia kontroli nad korporacją Marsec. Jake wytracił prędkość i sprowadził maszynę nad spory ogród otaczający wystawną willę. Zila wychyliła się przez rozsuwane drzwi w ślad za Steve'em dzierżącym holoodbiornik. Na razie nie widziała nic ciekawego - ogród wypełniony różnymi roślinami i dach rezydencji, na którym znajdowało się kilka anten satelitarnych. Nie chciała bez pozwolenia lądować na prywatnym terenie i już zaczynała się irytować, bo nie było nic ciekawego do uwiecznienia na holodyskach. Poleciała pilotowi wykonać dwa okrążenia i właśnie wtedy zobaczyła postać wysuwającą się spoza jednego z drzew. Nie musiała nic mówić - operator już to kręcił. Osoba na dole była z pewnością człowiekiem, ale skafander pancerny czynił ją podobną do Cyber Droida. Poruszała się niezgrabnie, okrywająca ją zbroja była chyba robiona na zamówienie, bo posiadała spory fałd kryjący brzuch zbyt wielkich rozmiarów. Zilię zaintrygował okazały przedmiot o rurowatym kształcie, trzymany przez tego na dole. Spojrzała na Jake'a i zawołała wesoło:

- Gospodarz wyszedł nas przywitać! Powinien mieć w tej zbroi odbiornik, spróbuj się z nim połączyć, może udzieli nam zgody na lądowanie. Wątpię, ale można spróbować.

Pilot obrzucił bossa korporacji szybkim spojrzeniem, sprawdzając, czy z kombinezonu wystaje antena systemu łączności. Dziennikarka zdążyła dostrzec, jak

nagle z jego twarzy odpłynęła cała krew, po czym straszliwy, gorący podmuch rzucał ją o przeciwną stronę kabiny. Prawie nieprzytomna zsunęła się na podłogę, a coś miękkiego spadło na nią ratując ją przed zmiążdżeniem przez iskrzącego, bezwładnego robota. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że to coś to Steve pozbawiony głowy i rąk, omal nie udławiła się wymiocinami. Chciała ściągnąć to z siebie, ale nie mogła ruszyć lewą ręką. Obróciła głowę w lewo płacząc z przerażenia i zobaczyła swoją rękę leżącą dwa metry dalej i szarpaną drgawkami. W miejscu, gdzie kiedyś się znajdowała, były tylko pourywane żyły i ścięgnięta chlustające posoką. Przed oczami zrobiło się jej ciemno i zrozumiała, że umiera...

Jake wył z bólu jak zwierzę, ale nie wypuszczał sterów z rąk. Przygwożdżony do swojego fotela urwaną wybuchem częścią robota, która przebiła od tyłu oparcie mógłby zobaczyć własne jelita na kolanach, gdyby tylko na chwilę oderwał wzrok od przyrządów. Nie miał władzy nad ciałem od pasa w dół i wiedział, że narobił w spodnie. Maszyna, prawie rozpołowiona, nie chciała trzymać kierunku i wysokości.

”Byle dolecieć do miasta, to już niedaleko” - modlił się w myślach - ”Dzisiejsza medycyna czyni cuda”. Dziób wirolotu zaczął celować w ziemię i pilot chciał to wyrównać, ale nagle zrozumiał, że dzieje się tak dlatego, że już od kilku sekund traci czucie w rękach. W przypływie paniki krzyknął:

- Nie chcę umierać! Neeee !!! – Wirolot uderzył w ziemię, a wybuch zbiorników paliwa spowodowany iskrzeniem trących o siebie blach rozsypał szczątki maszyn i ludzi w promieniu stu metrów. Dopiero wtedy zgasły oczy robota.

- Od służb wywiadowczych otrzymaliśmy informacje o obecnym miejscu pobytu tego skurwiela - Aris powrócił do rzeczywistości słysząc głos szefa - Są bardzo dokładne. Nazywa się Regnix. Sterner Regnix.

- Chyba domyślam się po co mnie pan wezwał.

- Tak. Chcę panu powierzyć dowództwo tej akcji likwidacyjnej - potwierdził jego przypuszczenia kommandor z dziwną niezdrową fascynacją.

- Dziękuję za okazane zaufanie. Uważa pan, że po tym wszystkim... no wie pan..., że już jestem gotów?

- Ależ na pewno! Minęło już przecież tyle czasu. Akcję trzeba przeprowadzić jak najszybciej, on może znowu zmienić miejsce pobytu. Myślę, że w tej sytuacji można panu oszczędzić tych wszystkich badań. To się da załatwić.

- Jeszcze raz dziękuję. Oczywiście przyjmuję propozycję.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem. Oto dokumentacja potrzebna do opracowania planu akcji. Cóż, na tym moja rola się kończy. Pozostaje mi tylko życzyć panu powodzenia.

Aris Jonlan miał o czym myśleć przed zaśnięciem. Miał o czym myśleć przez blisko rok standardowy w Specjalnej Klinice Psychiatrycznej Armii na Kawitanie. Jeszcze raz analizował wszystkie wydarzenia - dzisiejsze i te sprzed jedenastu miesięcy. "Kommandor był znany z tego, że nigdy nie dopuszczał do mieszania spraw służbowych i osobistych. Równy gość - zrobił wyjątek specjalnie dla mnie. Będę musiał się pilnować, stary Barlow zawsze powtarzał nam na szkoleniu, że nienawiść zabija rozsądek". Nalał sobie kolejny kieliszek mocno już drżącą ręką, omal nie zalewając mozolnie sporządzonego planu akcji.

"Regnix. Sterner Regnix. Już widzę te litery na jego nagrobku. Nie! To zwierzę nie zasługuje na nagrobek, taki jaki ma Zila..." - zaniósł się krótkim, urywanym płaczem. "Zabiję go najokrutniej, jak tylko zdołam. Choćby się poddał. Choćby na kolanach błagał o miłosierdzie. On już nie żyje. A jego zewłok rzucę na żer Splurgom i Dwellerom, choćbym miał go wieźć przez pół galaktyki! Będę błogosławił kommandora Warthleya do końca swoich dni! Będę..."

Zaiste, nienawiść zabija rozsądek...

2 MYŚLIWI

Rano oczywiście obudził się z kacem-gigantem. Z jękiem tępego bólu sięgnął po podręczny zestaw medyczny i przyłożył go do ramienia. Aparacik pomruczał przez chwilę dokonując analizy, po czym wbił w mięsień igłę i wprowadził antidotum. "Za pół godziny będę jak nowy, ale ta chemia kiedyś mnie zgubi. Trudno, dziś nie mogę sobie pozwolić na bolącą główkę". Doprowadził się do ładu i założył swój mundur. Lubił go i był on właściwie jego codziennym strojem, przez co niektórzy posądжали go o przesadny militarizm. Wiedział, że wielu z nich trzyma w domu prywatne ciężkie lasery, albo działka automatyczne...

Był mocno głodny, ale udało mu się powstrzymać od jedzenia. Wolał nie dostać postrzału jamy brzusznej z pełnym żołądkiem. Zamykając drzwi pomyślał o tym, kto w razie czego przyjdzie tu po nim posprzątać. Niezłą będzie miał robotę. Z tą myślą wszedł do służbowego pionowzlotu i oddalił się w stronę dowództwa.

"Ciekawe, kto tu wieczorem posprząta..."

Było ich czterech. Czekali na niego w niewielkim pokoiku przeznaczonym do takich właśnie odpraw. Kiedy wszedł, wstali i wyprostowali się służbiście. Obrzucił ich szybkim, badawczym spojrzeniem, stwierdzając że mundury mają w idealnym stanie, co świadczyło o zamiłowaniu do porządku. "Wygląda na to, że dobrze wybrałem" - stwierdził z satysfakcją. Wczoraj spędził wiele godzin studiując rysy psychologiczne ponad dwustu ludzi. Wiedział, jak ważny dla powodzenia akcji jest tak zwany "czynnik ludzki".

Anderson - jego zastępca. Tego człowieka sprawdził najdokładniej. Być może to on będzie musiał doprowadzić akcję do końca... Osiem lat nienagannej służby, trzykrotnie lekko ranny, niesłuchanie lojalny, nigdy nie dowodził. Opanowany i spokojny, nigdy nie wpadał w panikę. Bardzo dobra budowa fizyczna. Pierwsza specjalność: osłona tyłów, druga specjalność: lekarz polowy.

Stone - cztery lata w armii, służba bez wielkich wyczynów, ale bardzo sumienna. Ma żonę i małą córeczkę, niezbyt chętnie zabijał ludzi, a nigdy bez potrzeby. Kiedyś omal nie został zabity przez robota patrolowego, teraz nie cierpiął wszelkich droidów, nawet cywilnych. Pierwsza specjalność: operator ciężkiej broni, druga specjalność: technik łączności.

Harris - sardaukar, dziesięć lat służby, pięć akcji na Moraku. Bardzo malownicza postać. Prawdziwy fanatyk, nigdy nie nosił zbroi. Słynny przez zabicie Battle Droida szablą świetlną. W 2489 zdegradowany za zastrzelenie innego sardaukara, który chciał oddać się do niewoli. Prawe przedramię sztuczne, stracił je zbyt ryzykownie rzucając granatem. Wychowany w skrajnej pogardzie dla śmierci i pozbawiony strachu. Pierwsza specjalność: granaty zaczepne, druga specjalność: zasadzki.

Turner - dwa lata w armii, były najemnik, doskonale wyszkolony. Człowiek o raczej ciemnym charakterze, lubi zabijać, jednak nigdy nie posuwa się za daleko. Wyrachowany i cyniczny. Jeden z najlepszych snajperów w armii. Pierwsza specjalność: snajper, druga specjalność: zabijanie z ukrycia.

- Usiądźcie panowie, jestem kapitan Aris Jonlan i ja poprowadzę was dzisiaj do walki. Jesteście wszyscy zawodowcami, więc akcję omówię bardzo skrótowo. - włączył hologram przedstawiający cel ataku - Cel znajduje się na planecie rekreacyjnej CX-1. Przewiozą nas tam zaprzestrzeniowcem. Pod cel podjedziemy Araxem 12, ze względu na jego systemy maskujące. Dom jest parterowy, nie posiada szyb ani drzwi pancernych. - Turner uśmiechnął się na myśl o tym budynku pełnym okien.

- Ma dwa wejścia - kontynuował Jonlan - ja i Anderson wchodzimy prawym, Stone i Harris lewym, Turner obskakuje okna. Teraz kilka słów o przeciwnikach - te słowa wywołały ogólne poruszenie. - Obiekt likwidacji jest strzeżony przez nieznaną liczbę Combat Droidów, model 2, produkowanych na Trioxie. Uzbrojone są w blaster M-7000, mogący prowadzić ogień automatyczny, z zapasem 256 jednostek energetycznych. Opancerzenie dwadzieścia od frontu, szesnaście po bokach, dwanaście z tyłu, a więc dosyć słabe. Sam obiekt likwidacji również dobrze posługuje się bronią. To chyba wszystko. Są pytania? Więc przejdźmy do zbrojowni.

Zbrojownia wojskowa była wielką halą podzieloną na dwie równe części. Panowała tu zawsze szczególna atmosfera, chyba właśnie dlatego Jonlan tak kochał to miejsce. Piątka mężczyzn weszła do pierwszego pomieszczenia i stanęła naprzeciw

ogromnych, metalowych szaf, o przednich szybach wykonanych z przezroczystego tworzywa. Każdy podszedł do oznaczonej swoim numerem. "Zupełnie jak kiedyś w przedszkolu" - to skojarzenie rozbawiło, a jednocześnie dziwnie przygnębiło Arisa.

Otworzyli swoje szafy, z których wydostały się opary gazu konserwacyjnego. Wewnątrz znajdowały się produkty najbardziej zaawansowanej technologii znanej ludzkości - Bojowe Skafandry Piechoty Pancерnej, ze względu na podstawową funkcję i oczywiste podobieństwo nazywane zbrojami. Dowódca popatrzył czule na swoją - czekała na niego prawie rok. Rozebrał się i na gołe ciało wciągnął obcisły, elastyczny skafander spodni. Zawierał on niewygodne, ale bardzo potrzebne urządzenie zbierające moc, gdyby ktoś musiał załatwić potrzebę w zbroi, co, podobnie jak Battle Droidy stanowiło ulubiony temat wojskowych dowcipów. W takim stroju zabrał się za zakładanie pancerza. Musiał się przy tym posługiwać specjalnym wysięgnikiem elektrycznym, ponieważ elementy zbroi były wykonane z karvinu - strasznie ciężkiego i niezwykle wytrzymałego materiału o niespotykanej masie cząsteczkowej. Wynalezienie tej substancji było prawdziwym przełomem - wreszcie można się było w miarę skutecznie zabezpieczyć przed działaniem broni energetycznych i nowoczesnych typów broni kulowych. Po dziesięciu minutach miał już na sobie prawie cały skafander, połączony z uruchomionym układem hydraulicznym wysokiej niezawodności, umożliwiającym poruszanie się w pancerzu ważącym ponad tonę. Ten skomplikowany mechanizm zasilany był z niewielkiego generatora syntezowego umieszczonego w plecowej części zbroi. Spojrzał na hełm, trzymany w olbrzymich rękawicach - cud elektronicznej miniaturyzacji. Jego wyposażenie stanowiło wiele przyrządów, z których najważniejsze były: system wspomagania wzroku, scanner strategiczny i elektroniczny system szybkiego celowania. Zanim założył hełm na głowę, przetarł nieco zakurzony obrazeczek przedstawiający uśmiechniętego od ucha do ucha Sectoida. Wykonał go dawno temu, pomimo ostrzeżeń Barłowa, wtedy jeszcze sierżanta.

- Jeśli wróg strzela do anonimowej jednostki - mawiał instruktor - to robi to rutynowo. Gorzej, kiedy miesza do tego motywy osobiste, rozpoznając na przykład starego przeciwnika. Wtedy będzie bardziej zawzięty, fanatyczny.

Sierżant Barlow bardzo dużo znaczył dla Jonlana, był prawie jak ojciec. Jednak ten jeden raz Aris zlekceważył jego rady i pod wpływem ogólnie panującej mody wykonał obrazek nad pancerną szybą kasku. Wkrótce emblemat ten budził prawdziwą trwogę pośród wrogów. Z trzaskiem ostatnich klamer przytwierdził hełm do korpusu zbroi i odczekał chwilę, aż inni skończyli się ubierać. Tylko sardaukar odziany był w lekki kombinezon bez płyt pancernych - krępującą ruchy zbroją gardził prawie tak jak śmiercią.

Sprawdzili po raz ostatni działanie wszystkich mechanizmów, jak zwykle działających bez zarzutu i przeszli do drugiego pomieszczenia. Tutaj znajdowały się najnowocześniejsze urządzenia, jakie człowiek i inne rasy wymyślili do zadawania śmierci. Teraz każdy zaczął uzbrajać się według własnych potrzeb i upodobań. Dowódca i jego zastępca wzięli ciężkie karabiny Marseca, uważane za najlepszą

broń w tej części galaktyki i po dwa magazynki zawierające każdy dwadzieścia wielkich naboji o dużej sile przebicia. Stone zdjął ze stojaka olbrzymi ciężki laser, broń nie tak silną jak Marsec, ale bardzo szybkostrzelną. Na plecach umieścił magazynek o pojemności pięćdziesięciu jednostek energetycznych. Harris obwiesił się granatami zaczepnymi AP-50, a z broni miotającej zabrał ze sobą lekki karabinek automatyczny M-4000. Turner jak zwykle uzbroił się w sztucer snajperski z super dokładnym celownikiem, strzelający jedynie strzałami pojedynczymi, z amunicją taką jak Marsec.

Tak uzbrojeni udali się na lądowisko pojazdów międzyplanetarnych, gdzie czekał na nich niewielki, ale bardzo szybki pojazd pozaprzestrzeniowy. Wsiadając na jego pokład wszyscy myśleli o tym samym - czy jeszcze kiedykolwiek postawią stopę na tej planecie. Wszyscy, oprócz Jonlana. On myślał o Regnixie.

3 CENA ZEMSTY

Podróż trwała niewiele ponad dwie godziny, ale była męcząca ze względu na konieczność ciągłego przebywania w zbrojach. Anderson studiował jeszcze raz plan akcji, wyłapując momenty niebezpieczne dla dowódcy, Stone coś usiłował pisać w rękawicy bojowej (testament?), Turner opowiadał sam sobie idiotyczne dowcipy, a Harris spał, co było najlepszym świadectwem jego doskonałej kondycji psychicznej. Jonlan natomiast oddał się wspomnieniom.

Przed jej poznaniem nie wierzył w uczucia. Nigdy nie miał nikogo bliskiego (był dzieckiem z próbówki). Poznali się dosyć banalnie. Po spektakularnej akcji na Lunie, kiedy z pewnym sardaukarem sami wybili całą ochronę bazy, przeprowadzała z nim wywiad dla swojej gazety. Tak to się zaczęło. Poszli kilka razy do łóżka - z początku była to dla nich tylko przygoda - potem narodziło się prawdziwe uczucie. Teraz znał tylko dwa uczucia - drugie poznał po jej śmierci.

”To dzisiaj. Już dzisiaj. Nareszcie”.

W bazie wojsk kolonialnych na CX-1 presiedli się do lądowego transportera piechoty Arax 12. Wybrał ten typ ze względu na jego systemy czynnego maskowania holograficznego. Pozwalały one podjechać tym molochem na siedemdziesiąt metrów od celu i pozostać nie zauważonym. Pojazd prowadził z dużą wprawą Sectoid - niewielkie humanoidalne stworzenie o myszowatej twarzy. Był bardzo gadatliwy, przez całą drogę zamęczał ich pytaniami w sposób typowy dla swojej rasy opuszczając literę ”w”. Po dwudziestu minutach jazdy ujrzeni na monitorach parterowy budynek, a transporter zatrzymał się. Kiedy wychodzili, kierowca rzucił za nimi:

- Poodzenia! Będę tu na as czekał. Tylko rućcie szycy!

Teraz musieli przebyć sześćdziesiąt pięć metrów po odkrytym terenie. Ich skafandry miały specjalne zakłócacze pola wizyjnego robotów, ale nie łudzili się, że

podejdą tam niewykryci. Wróg będzie na nich czekał... Byli już pod domem i rozdzielili się według planu. Nikt nie otworzył do nich ognia. "Nie chcą ryzykować, wolą walić z bliska"- pomyślał dowódca, stając z Andersonem pod prawymi drzwiami.

- Wszyscy na pozycjach? - zapytał i uzyskawszy potwierdzenie krzyknął - Teraz! Nie brać jeńców!

Stone wymierzył w drzwi i stopił je serią energii. Harris natychmiast wskoczył do środka i stanął na przeciwko dwóch droidów. Serie promieni z blasterów zamieniły jego nie osłonięty pancerzem korpus w krwawą, spieczoną masę w niecałą sekundę. Sardaukar padł jak podcięte drzewo i umarł z uśmiechem na ustach. Z jego sztywniejącej dłoni wytoczył się pomiędzy dwa roboty odbezpieczony granat AP-50... Turner podkrał się do okna i delikatnie stłukł je kolbą snajperki. W tej samej chwili powietrzem targnął stłumiony wybuch i wybił wszystkie okna z tej strony. Za moment w pole widzenia skrytobójcy wjechał Droid 7 i podążył nie zauważwszy go w stronę źródła eksplozji. Snajper wycelował i uśmiechając się złośliwie pociągnął za spust. Pocisk ze sztucera bez trudu przebił cienki z tyłu pancerz robota i przeszedł na wylot, pozbawiając go życia. Strzelec kiwnął głową i udał się na dalsze łowy.

Kapitan rozwalił drzwi z Marseca i chciał łądować się do środka, ale jego zastępca powstrzymał go i sam wszedł do budynku, gdyż według jego oceny był to moment zbyt niebezpieczny dla dowódcy. Anderson poczuł palący ból w połowie prawej ręki i zobaczył Droida 3 z dymiącą lufą. Trzymając broń w lewej dłoni, ugodził wroga celną serią. Combat Droid pchnięty siłą pocisków wpadł do następnego pomieszczenia, gdzie w kłębach dymu przestał istnieć. Anderson popatrzył na źródło bólu. Pocisk energetyczny trafił w przegub zbroi i odciął rękę w łokciu. Teraz raną zajmowały się systemy medyczne skafandra, podając też dożylnie środki przeciwwstrząsowe. Jonlan wszedł za zastępcą akurat na czas, aby dwoma pociskami rozwalić bojową wieżyczkę Droida 5, który usiłował dobić ranego. Fachowo ocenił rozmiar obrażeń kolegi i z ulgą pomyślał: "Będzie żył".

Turner podszedł do kolejnego okna i zajrzał do środka. Włosy zjeżyły mu się z przerażenia, kiedy zobaczył wylot lufy blastera skierowany prosto w twarz. Pierwszy pocisk zatrzymał się na pancernej szybie hełmu, ale nieodwracalnie pozbawił go wzroku. Zanim były najemnik zorientował się co się stało, drugi strzał wypełnił hełm krwawą zupą z jego głowy, a bezwładne ciało zważyło się na trawnik, wygniatając głęboką bruzdę tysiackilogramowym ciężarem.

Hall był cały zdemolowany. Stone ostrożnie przesunął się obok dwóch płonących korpusów droidów i czegoś jeszcze, na co wolał nie patrzeć. Wtem poprzez dym dostrzegł błysk metalu i posłał w niego długą serię z lasera, wytapiając w robocie pokaźną dziurę. Gdyby wszedł tam trochę szybciej, Turner żyłby nadal.

Aris wrzucił za róg granat i już po chwili mógł podziwiać efekty jego działania

w postaci wylatujących szczątków Combata. "Ładnie bym bez tego wyglądał"- pomyślał i pewnie wszedł za róg. Poczul straszne uderzenie w pierś, tak silne, że omal nie przewrócił się pomimo wagi zbroi. Odruchowo nacisnął spust i zobaczył, jak pociski niszczą Droida 1, który z głośnym odgłosem wywrócił się na ziemię. Zrozumiał że ocalała go zbroja - na piersi była ona najgrubsza. Przy odychaniu czuł jednak ból, prawdopodobnie miał połamane żebra. Podziękował w duchu losowi i wszedł do głównego korytarza. I zrozumiał, że zaraz umrze. Jakies sześć metrów od niego, przy drzwiach do pokoju, stał człowiek w zbroi i mierzył do niego z Marseca. Nadwyrężona zbroja dowódcy nie wytrzymałaby trafienia. Przeciwnik spojrzal na kapitana, po czym zamiast strzelać opuścił broń i wykonał pełen tragizmu gest, mający oznaczać "Nie strzelaj!!!".

Jonlanowi stanęła przed oczami zmasakrowana Zila. Przez zaciśnięte zęby krzyknął: "Skurwysynu! To za nią!" pociągając jednocześnie za spust. Zbroja tamtego zatrzymała pośród snopów iskier dwa pociski. Trzeci przebił wroga na wylot, wyrzucając przez wielką dziurę w plecach kawałki płuc i żeber. Trafiony stał jeszcze chwilę charcząc i dygocząc, aż z łoskotem upadł na podłogę.

"Skończone. Już po wszystkim" - pomyślał Aris. - "Chcę jeszcze spojrzeć temu bydlakowi prosto w twarz".

Podszedł do przedziurawionych zwłok, przyklęknął i silnym pociągnięciem zdarł hełm. I oniemiał ze zgrozy.

Z podłogi patrzyły na niego martwe oczy porucznika Barlowa. I w tej przerażającej chwili zrozumiał wszystko z okrutną dokładnością.

Zrozumiał, dlaczego wczoraj Barlow i Warthley byli tacy wzburzeni - musiało dojść między nimi do kłótni, na krótko przed jego przybyciem do dowództwa.

Zrozumiał, dlaczego to on został wybrany do tej akcji - Warthley chciał mieć pewność, że w decydującym momencie naprzeciw Barlowa będzie stał ktoś, kto bez wahania pociągnie za spust.

Zrozumiał, dlaczego kommandor zwolnił go z badań - musiałyby one wykryć w jego psychice uraz, uniemożliwiający prawidłową ocenę sytuacji.

Zrozumiał, dlaczego jeszcze żył - porucznik rozpoznał byłego ucznia po rysunku na hełmie i dlatego opuścił broń.

Kiedy pojął to wszystko, zaczął płakać. Szlochał jak małe dziecko klęcząc nad zwłokami drugiego z dwojga ludzi, którzy kiedykolwiek coś dla niego znaczyli. Wciąż nie mógł znaleźć najważniejszej odpowiedzi - dlaczego? Jaka była przyczyna tego wszystkiego? Dlaczego stary porucznik musiał zginąć? Stone i oszołomiony narkotykami Anderson nadeszli akurat w samą porę, żeby wyrwać z rąk szlochającego dowódcy karabin wymierzony we własną pierś...

Kilka dni później w prasie ukazał się artykuł następującej treści: *”W niezbadanych dotychczas okolicznościach zdołał opuścić naszą planetę i oddalić się w niewiadomym kierunku jeden z głównych dowódców armii, kommandor Jason Warthley. W toku intensywnego śledztwa ustalono, że był on organizatorem głośnej przed rokiem afery z zarządem korporacji Marseca. Jest on też bezpośrednio odpowiedzialny za spowodowanie katastrofy wirołotu naszej agencji, w której poniosły śmierć trzy osoby. Ostatnim jego przestępstwem było podstępne wykorzystanie Grupy Specjalnej Piechoty Pancernej do zgładzenia porucznika Barłowa, który prawdopodobnie odkrył jego brudne sprawy. Policja Gwiezdna prowadzi szeroko zakrojone poszukiwania.”*

Jonlan miał teraz wiele czasu na rozmyślania. Ile czasu spędzi tu tym razem?

”Nie jest tu nawet najgorzej. Wszyscy chodzą koło mnie na paluszkach. Tylko te drzwi bez klamek... Do diabła, nie jestem przecież wariatem! Nie będę siedział tu bez końca. Kiedyś mnie wypuszczą. Albo ucieknę... A wtedy znajdę cię, Warthley i będziesz się modlił o szybką śmierć. Będę się napawał twoją męką. Zabiję cię powoli, na zimno, bez nienawiści...”.

Nienawiść zabija rozsądek...

KONIEC

RYKO
Gdańsk, 1992.05.07

PS. Wszystkie opisane tu wydarzenia miały miejsce naprawdę, a postacie są autentyczne, o czym możesz się przekonać, grając w *LASER SQUAD*, scenariusz 1 - *THE ASSASSINS...*

Uwagi techniczne

Kontakt do autora: [Michał Rykowski, nameh@priv4.onet.pl](mailto:Michał_Rykowski_nameh@priv4.onet.pl)

Korekta: [tsca \(Tomasz Sienicki\)](#), 1992

Konwersja *.tag → *.pdf: [tsca](#), 2001

Więcej o Laser Squad: <http://www.geocities.com/tsca.geo/laser.html>